

# NIEBO CZYTELNICZEK

Wyznania szczerego  
entuzjasty teatru

PAWEŁ GŁOWACKI

Jeśli Adam Michnik, który o Dubrawce Ugresić rzekł: „*Dubravka jest ucieleśnieniem duchowej urody Chorwacji w literaturze*”, mówił to nie w środku nocy biesiadnych obowiązków, a za dnia i przy pełnym udziale świadomości, jeśli miał na uwadze również „Stefcię Ćwiek w szponach życia” pióra teźże Ugresić, oraz jeśli wyreżyserowana przez Mateusza Przyłęckiego „Stefcia Ćwiek w szponach życia” jest choćby w dwudziestu procentach wierna literackiemu pierwowzorowi – nie jadę do Chorwacji.

Sedno zaniechania tkwi w poziomie ludzkiej wytrzymałości na tzw. literaturkę kobiecą, na uwiecznioną w księgach „duchową urodę” tej, jakby rzekł klasyk, wiecznie rozchichotanej zbiorowości piszącej, która w chichotliwym trybie tworzy na amen zahahane opowieści dla swych w efekcie lektury zawsze po pachy uhałanych czytelniczek. No bo jakże nie chichotać od pierwszej do ostatniej strony, skoro już tytułu nie przejdiesz, moja droga, bez chichotu, a nie przejdiesz, gdyż on sam z siebie od środka do cna rozhahany!

„Stefcia Ćwiek w szponach życia” – zaiste, boki zrywać. I to subtelnie zrywać, subtelnie albo ironicznie, bo wiadomo: tytuł ten to ciepłe przymrużenie oka Dubravki. Ot, lekki zar-

cik stylistyczny. Po czym napięcie chichotu rośnie. Stefcia (Anna Smolowik) smutno, bo miłością by chciała, lecz wrodzona skromność i ogólne cichuteńkie rozchichotanie ducha skutecznie blokują śmiałość. Co robić? Zwłaszcza co robić, gdy się mieszka ze starą wersalką i omszałą ciotką (Barbara Kober), która wciąż gubi sztuczną szcękę i Stefcie za bezmyślną konsumpcję surowego zielonego groszku karcici? Jak to co! Pohahahaj sobie, Stefciau, ździebelko!... No i?

No i haha sobie Stefcia, wprawdzie przez łzy, lecz haha. Czytelniczki na widowni też. A jak się wyhaha – osobiście bądź telefonicznie wysłucha rad sercowych kilku doświadczonej przez ród meski weteranek. Stare te Wiaruski (wszystkimi jest Dominika

Markuszevska) – choć każda inna, w Czytelniczkach na widowni inny, od słowikowego sopranu po niedźwiedzi bas, gatunek chichotu budząca – w sumie to samo radzą. Weź ty, Stefcia, tę fatalną, godną zlanego deszczem smerfa, czapę z żółtej wełny zdejmij, wyskocz z wsiowych fatalaszków, wdziej suknię lśniąca, ciętą nad kolanami, wzuj czólenka na wysokim obcasie, skromność porzuć, włosy rozpuść i tak przysposobiona – w chłopskie wyra wal jak w dym!... I co?

I nie wychodzi Stefcia. Z żadnym typem męskim nie wychodzi (we wszystkie wcielił się Piotr Pilitowski). Co pozostaje bidzie? Na wieki wieków – stara wersalka, żółta czapa, szukanie zębów ciotki, zielony groszek ciamkany w kącicie, ciche chichoty marzeń przed telewizorem? Tylko to? Skądże! Oto Dubravka dzieli się z Czytelniczkami odwiecznie zasadą. Miłość pieczołowicie przy-

gotowywana – nigdy nie wychodzi. Wychodzi zaś – gdy przyłazi zniecka. I oto jest! Miłość nagła – na kursie hiszpańskiego. Vinko Frindić się nazywa (Karol Śmiałek). Przetrwaj wszystkie burze. Amen.

Gdyby szło tylko o godzinę czystego pytlowania, pełnego papierowych niewieścich prawdek życiowych – w odmowie jazdy do Chorwacji nie byłbym tak definitywny. Niestety, w życie weszło stare koło ratunkowe artystów, co mają mało do powiedzenia, a dużo do wychichotania. Otóż, jeśli stać cię tylko na infantylnizm – na końcu dzielnie ujawnij, że miałaś świadomość infantylnizmu i w dziele twym był on celowy. Uczyni tak, a z banalnego infantylisty staniesz się głębokim ironistą, pełnym ciepłego dys-tansu do świata.

Krocząc wiernie za „duchową urodą” opowieści Ugresić – w finale seansu swego Przyłęcki każe aktorom z ról wy-

paść i wygłaszać wysoce rozchichotane komentarze do sztuki, przed chwilą przez Czytelniczki chichotliwie obejrzanej. Tak oto teatralne pytlowanie Przyłęckiego i literackie pytlowanie Ugresić sprytną kodą zostało uwzniośnione, szczerą finalną spowiedzią artysty – rozbrojone. Wniebowzięte?

Może cud „kobiecej literaturki” na tym polega, że Czytelniczki uparcie nie chcą wiedzieć, iż w sztuce nie ma niebios, gdzie pytlowanie przemienia się w nie-pytlowanie, zwłaszcza za jednym pstryknięciem w finale? Nie – nie jadę do Chorwacji. Chyba że na jacht. Tylko tak. Bez zawiązania do portów. I z bosmanem niemową.

Teatr Ludowy. Scena Pod Ratuszem.  
„Stefcia Ćwiek w szponach życia”  
wg książki Dubravki Ugresić.  
Reżyseria Mateusz Przyłęcki.  
Scenografia Joanna Braun.  
Muzyka Karol Śmiałek.

# Trudne życie bohaterki

Być autorką bestsellera jest atrakcyjnie (honoraria, popularność), ale bycie jego bohaterką najeżone jest trudnościami, zwłaszcza gdy powieść dopiero powstaje. Za to spektakl ogląda się z przyjemnością

JOANNA TARGOŃ

Bohaterka „Stefci...” chce napisać bestseller z gatunku literatury kobiecej, chce - krótko mówiąc - zostać drugą Grocholą. Wie, jak to zrobić, ma przepis, składniki są znane z literatury popularnej, stara się więc upichcić powieść, która przyniesie jej sławę i pieniądze.

Pichci ją na naszych oczach. Sama wciela się w swoją bohaterkę, Stefcię Ćwiek, skromną biuralistkę pragnącą miłości i innego życia. Stefcia mieszka ze starą ciotką, raczącą ją ponurymi opowieściami z rodzinnej Borszkiej Krupy i gubiącą wciąż sztuczną szczękę. Ma koleżanki, które starają się jej pomóc w wyborze drogi życiowej - specjalistkę od depresji, pięciokrotnie zamężną emancypantkę, imprezowiczkę. Pojawiają się też kandydaci na księcia z bajki - szofer, wyczynowiec seksualny, intelektualista. Ale Stefci jakoś - mimo przyswajania rad koleżanek - nie wiedzie się ani w miłości, ani w seksie. Nawet gdy na kursie hiszpańskiego znajdzie tego wymarzonego, okazuje się, że powieści, której bohaterką została, wydawnictwo nie przyjęło, bo okazała się za krótka.

Kpina z literatury popularnej i gazetowych poradników? Owszem, ale i autorka, i reżyser oszczędzają depresyjną Stefcię, która przy łuskaniu groszku poczuła, że w jej życiu coś jest nie w porządku. Stefcia, choć komiczna w swych próbach dostosowania się do

ARCHIWUM TEATRU



Jedynym elementem scenograficznym na obitej czarnym materiałem scenie jest stara wersalka z szufladami, z których Stefcia wydobywa potrzebne rekwizyty

świata (i schematów literatury kobiecej), jest ujmująca i niepozobawiona rozsądkiem. Anna Smołowik gra ją (i autorkę potencjalnego bestsellera) z wdziękiem i energią. Świetna jest Barbara Kober jako ciotka - jej solówki, czyli opowieści o Borszkiej Krupie, w której zdarzały się najdziwniejsze historie, wprowadzają klimat czystego absurdu. Niedoszłych amantów Stefci (i amanta jednej z koleżanek) znakomicie gra Piotr Pili-towski. A łatwo można było przesadzić, jako że amanci to postaci karykatural-

ne. Nieco natomiast przesadziła w tworzeniu równie karykaturalnych przyjaciółek Stefci Dominika Markuszewska.

Jedynym elementem scenograficznym na obitej czarnym materiałem scenie jest stara wersalka z szufladami, z których Stefcia wydobywa potrzebne rekwizyty. I to wystarcza - przecież to spektakl o sile wyobraźni, nieważne, że tandetnej. Marzenia Stefci (i inwencja autorki oraz twórców spektaklu) wypełniają niewielką przestrzeń atrakcyjnie i kolorowo. ●

## Spektakl

„Stefcia Ćwiek w szponach życia”  
wg Dubravki Ugrešić.

Adaptacja – Mateusz Przyłęcki i Justyna Kowalska, reżyseria – Mateusz Przyłęcki, scenografia – Joanna Braun, muzyka – Karol Śmiałek.

Teatr Ludowy.

Premiera na Scenie pod Ratuszem  
15 listopada 2009